

# NOWY



KATOWICE  
UL. MIELECKIEGO 8  
TELEFON 29-48

# 10gr

REPREZENTACJE  
BIEŁSKA, Katowice 1, tel. 20 04  
BOŻNO WIEC, Szczęśliwa 12, t. 6-48  
CIESZYŃ, ulica Głęboka 10, 20  
RYBYŃ, Mikołaja Reja 10, 9  
KARWOWSKIE GÓRY - ŁĄKIENICE

## Francja na własną rękę grozi sankcjami w Nadrenji

PARYŻ 20.9. — Tel. wł. — W związku z prowadzonymi obecnie w Paryżu rokowaniami rozbioru wemi i wypłynięciem na pierwszy plan sprawy konieczności kontroli zbrojeń opinia francuska przywiązuje wielką wagę do sporządzonego przez rząd francuski spisu faktów naruszenia przez Niemcy rozbiorczych postanowień traktatu wersalskiego.

Dossier, dotyczące tych przekroczeń, przesłane zostało przed miesiącem rządowi W. Brytanji i Włoch, dotychczas jednak rząd francuski nie otrzymał od państw tych żadnej odpowiedzi.

Wobec tego fakt poważnego znaczenia nabiera oświadczenie, złożone w poniedziałek przez premiera Daladiera, że jego zdaniem

Anglia i Włochy straciły prawo protestu, jeżeli wcześniej, czy później Francja uzna za konieczne zastosować sankcje w zdemilitaryzowanej strefie nadreńskiej.

W kołach politycznych komentują to oświadczenie w tym sensie, że Francja gotowa jest na własną rękę przedsięwziąć sankcje w Nadrenji, jeżeliby mocarstwa sprzeciwiły się wspólnej interwencji przeciwko złamaniu przez Niemcy postanowień Traktatu Wersalskiego.

## Hitlerowska melina działała bezkarnie w Wiedniu

WIEDŃ 20.9. Prasa wiedeńska podaje bliższe szczegóły o odkryciu tajnej centrali hitlerowskiej w Wiedniu. Centrala ta ukryta była w stowarzyszeniu „Bund Oberland“, które dla zmylenia śladów manifestowało pozornie swą gotowość do przystąpienia do „frontu narodowostanowego“.

Podczas rewizji znaleziono liczne listy i dokumenty, z których wynika, że centrala uprawiała na wielką skalę szpiegostwo polityczne.

Dotychczas aresztowano 15 osób.

między nimi komisarza policji wiedeńskiej w czynnej służbie dr. Otona Begusa, który będzie oskarżony o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej.

Dr. Begus był osobistym przyjacielem ks. Stahremberga w czasie kiedy Bund Oberland urządził walki partyzanckie na Górnym Śląsku. Za protekcją ks. Stahremberga dostał się dr. Begus przed trzema laty do policji wiedeńskiej.

## Handlarz żywym towarem w roli wywiadowcy uprowadzał dziewczęta z wsi podwarszawskich

Warszawskie władze śledcze wpadły na trop niebezpiecznej bandy handlarzy żywym towarem,

której członkowie porywali młode dziewczęta z miasteczek podwarszawskich. Na trop świetnie zorganizowanej i zuchwałej bandy policja wpadła dzięki zdemaskowaniu jednego z członków bandy we wsi Ostrówka w gminie Węgrów pod Warszawą.

Jeden z zamożnych gospodarzy tejże wsi miał na wydaniu urodziwą córkę 17-letnią Janinę Kobusównę. Dziewczyna podczas zabawy na odpuście zapoznała

przystojnego warszawianina, niejakiego Zdzisława Nowackiego, który podał się za wywiadowcę urzędu śledczego w Warszawie.

Młody i urodziwy wywiadowca po-

zyskał z miejsca względy panny i z miejsca oświadczył się o jej rękę rodzicom. Dla córki włościanina była to partja niedopogardzenia. Zupelnie zaufanie rodziców pozyskał Nowacki, gdy zaproponował przyszłemu teściow-

pożyczkę 1,000 złotych

na wykończenie zaczętych zabudowań.

Po krótkiej znajomości Nowacki dał na zapowiedzi i oświadczył, że wyjedzie z narzeczoną do Warszawy i zapozna ją ze swymi rodzicami i rodziną. Jedyną osobą w Ostrówku, która zapatrywała się sceptycznie na perspektywę nadzwyczajnej partji Kobusówny, była jej kuzynka, która niedowierżając Nowackiemu, napisała list do siostry Janiny Jakubczakówny (Żelazna 54), pracującej w Warsza-

wie w charakterze ekspedjentki w jednej z prywatnych firm. Rodejrziwa kuzynka podała adresy zamieszkania rodziców i starającego się o rękę Kobusówny Nowackiego.

Jakubczykowa przekonała się, iż pod wskazanym adresem nie znano ani Nowackiego, ani jego rodziców i zawiadoniła o tem swą kuzynkę w Ostrówku. Wiadomość ta

powstrzymała wyjazd narzeczonych. Tymczasem Jakubczykowa za radą swego chlebodawcy zawiadomiła o wszystkim naczelnika warszawskiego urzędu śledczego.

Wkrótce przekonano się, iż takiego wywiadowcy w urzędzie nie było, a ponieważ identyczne skargi napłynęły do Warszawy na jakiegoś osobnika, który podając się za wywiadowcę z Warszawy i

uprowadzał z okolicznych miasteczek młode dziewczęta,

które przepadały bez wieści po wyjeździe z „narzeczonym“, rzekomo do stolicy — wszczęto niezwłocznie docho-dzenie.

Wysłani do wsi Ostrówka wywiadowcy, rzekomego Nowackiego już nie zastali tam.

Spryciarz, przeczuwając wizytę policji, zbiegł w nocy w niewiadomym kierunku. W ten sposób natrafiono na zbrodniczą działalność bandy handlarzy żywym towarem, która przy pomocy swych świetnie wyszkolonych agentów uprowadzała młode dziewczęta z prowincji.

Za Nowackim rozesłano listy gończe.

## Audiencje na Zamku

Wczoraj przed południem P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął nowo-mianowanych podsekretarzy stanu p. Jędrzejewicza wiceministra skarbu i p. Rajchmana, wiceministra przemysłu i handlu.

Obaj podsekretarze stanu przedstawili się Panu Prezydentowi na swoich nowych stanowiskach.

## Nowy dyrektor departamentu morskigo

Jak slychać, najpoważniejszym kandydatem na stanowisko dyrektora departamentu morskigo w ministerstwie przemysłu i handlu, wakujące od chwili ustąpienia dyr. Holchena, jest obecny wicedyrektor „Pocisku“ p. Leonard Mozdżeński.

## Moore u boku Roosevelta

LONDYN 20.9. Z Waszyngtonu donoszą, że prezydent Roosevelt mianował Waltona Moore podsekretarzem stanu.

Moore jest wybitnym członkiem stronnictwa demokratycznego. W izbie reprezentantów Moore jest przedstawicielem stanu Virginia

## Skazanie meżobóiczyni

TORUŃ. 20. 9. Przed sądem okręgowym w Gnieźnie zakończył się proces przeciw Zbigniewie Gruszczyńskiej, oskarżonej o zabójstwo swego męża, Zdzisława. Prokurator wniósł o karę śmierci, co zebrana publiczność, a w szczególności kobiety, przyjęły gorącymi oklaskami.

Po naradzie sąd wydał wyrok, skazując Gruszczyńską za zabójstwo w afekcie na 8 lat więzienia, z zabezpieczeniem aresztu śledczego. Obe strony zapowiedziały apelację

## Paryż wita min. Becka Przerwa w rokowaniach rozbiorczych

PARYŻ 20.9. Wszystkie pisma podają na czołowych miejscach zapowiedź przyjazdu ministra Becka, jego fotografie oraz dłuższe lub krótsze artykuły i notatki, poświęcone polskiemu ministrowi. Ton prasy jest niezwykle życzliwy.

Z Paryża min. Beck uda się do Genewy, prawdopodobnie tym samym pociągiem, co i Paul Boncour, o ile naturalnie rozmowy z przedstawicielami Wielkiej Brytanji nie zatrzymają ministra francuskiego w Paryżu.

Wspólny wyjazd obu mini-

strów — kończy dziennik — będzie dowodem, że polityka Warszawy i Paryża pójdzie w Genewie również wspólnymi torami.

PARYŻ 20.9. — Tel. wł. — W rokowaniach rozbiorczych w Paryżu nastąpi dziś przerwa, bowiem rząd francuski będzie zajęty konferencjami, pozostającymi w związku z przyjazdem polskiego ministra spraw zagranicznych, p. Becka. Wobec tego podsekretarz stanu Eden wyjechał do Londynu. Norman Davis przyjęty będzie na Quai d'Orsay dopiero w czwartek, lub też w piątek.

## Napad na Charbin zbrojnej szajki bandytów

CHARBIN. 19.9. Północno-zachodnia część miasta została zajęta przez liczną grupę bandytów, którzy obrabowali wiele sklepów

i spalili wiele domów.

Bandyci zostali podobno wyparci z miasta, lecz przedtem uprowadzili z sobą 15 kupców.

## Lot do stratosfery odłożony

MOSKWA, 20.9. Zapowiedziany na dziś rano start do stratosfery został w ostatniej chwili odłożony do jutra.

## Zastanówmy się trochę...

# Cień na białej Gdyni

Z dumą radosną, miłością, ale i troską nieustanną spogląda społeczeństwo polskie ku Gdyni, ku temu wspaniałemu dziełu pracy naszego pokolenia.

Dlaczego z troską? — zapyta niejeden.

Bo pragnieniem nas wszystkich jest, aby w Gdyni działało się coraz lepiej, coraz wspanialej, aby ani jeden cień nie padł na ten cudny biały port nad naszym morzem.

A takim właśnie cieniem jest, niestety, sprawa unieruchomienia okrętów polskich w porcie przez na większe przedsiębiorstwo żeglugowe.

Od długiego już szeregu miesięcy stoja beczynnie w porcie cztery statki towarowe tego przedsiębiorstwa, a jak słychać, w niedługim czasie trzy inne podzielić mają los tamtych...

Dlaczego!! — rwie się pytanie. Przecież, jak wynika z danych statystycznych, ruch w porcie gdyńskim wzrasta stale, mimo kryzysowych czasów, stając się wyjątkiem w tabeli portów światowych.

Tak jest, to wszystko prawda! Ale prawda jest również, że wzrasta tylko ruch okrętów zagranicznych, podczas, gdy polskie zamierają w beczynności.

Jakaż jest tego przyczyna? Jako powód podaje się wygórowane płace oficerów i marynarzy. To nieprawda, płace tych pracowników są bardzo niskie i o wiele niższe, niż na różnych statkach zagranicznych.

Sytuacja jest więc taka, że towar z Gdyni i do Gdyni wożą coraz powszechniej statki zagraniczne, a coraz więcej oficerów i marynarzy polskich snuje się

## „Kościszko” odzyskany

MIGUICK (Quebec) 20.9. — Powłoka polskiego balonu przetransportowana została wzdłuż ścieżki wyrabanej przez drwali w puszczy św. Wawrzyńca do stacji kolejowej, skąd przewieziona będzie do miasta Quebec, a następnie do Chicago.

## Śniegi na Pokuciu

STANISŁAWÓW, 20.9. — Po krótkotrwałej pogodzie nastąpiło nagłe obniżenie temperatury na całym Pokuciu. Zimno nawiewa z gór, gdyż w Karpatach spadły obfite śniegi. Śniegiem pokryte są góry w okolicach Kozowa i Kut.

## „Ofiara Izaaka”

Prezydent regencji Szlezwickiej zarządził, aby bez względu na mające nastąpić zmiany w nauczaniu Starego Testamentu w szkołach, natychmiast skreślono z programu historię o „ofiara Izaaka” z tego powodu, iż „zawarte w niej pojęcie o Bogu jest niezgodne z charakterem niemieckim”.

beczynnie po porcie. Bezrobotni...

Powiadają, że na statkach zagranicznych przewóz towarów kalkuluje się taniej. Ale jednocześnie nie da się obalić faktu, że płace na tych okrętach zagranicznych nie są niższe, niż na polskich.

Więc?... Gdzież tu tkwi nieporozumienie, tem boleśniej, że

że idzie tu przecież o losy naszej młodej floty handlowej.

A „nieporozumienie” owo polega na tem, że nie płace personelu pokładowego czynią kalkulację frachtów towarowych na statkach polskich tak wygórowaną, że konkurować nie może z linjami zagranicznymi, lecz nadmierne koszty administracji przedsiębiorstwa padają cięża-

rem niewspółmiernym na naszą flotę handlową i ją dobijają.

Zagadnienie powyższe jest zbyt poważne i zbyt silnie związane z naszą polityką morską, by można było nad niem przechodzić do porządku dziennego... poprzez coraz liczniej unieruchamiane statki i coraz większe zastępy bezrobotnych marynarzy.

## Sędzia przysięgły zginął Nieoczekiwana przerwa w procesie o morderstwo ś.p. Hołówki

W dalszym ciągu wtorkowej rozprawy przeciwko mordercom ś.p. Hołówki sąd przystąpił do przesłuchania oskarżonego Bunija. Przewodniczący zapytuje oskarżonego, czy przyznaje się do winy. Bunij odpowiada po ukraińsku, że do czynu przyznaje się, a do winy nie poczuwa się.

Już latem 1930 r. Bunij służył w pensjonacie. W lecie 1931 r. przyjechał do Truskawca poseł Hołówko. Bunij zakomunikował o tem Motyce.

Gdy zakomunikował Motyce o przyjeździe posła Hołówki, ten na to nie odpowiedział. 29 sierpnia spotkał się ponownie z Bilasem i wówczas Bilas zakomunikował oskarżonemu, że otrzymał rozkaz od organizacji zabić Hołówkę i że wykona ten rozkaz tego dnia o godz. 8 wiecz. Jednocześnie Bilas oświadczył, Bunijowi, by dał mu znać, czy Hołówko będzie o godz. 8 w domu.

Wieczorem Bunij spotkał się poraz drugi z Bilasem tuż przed pensjonatem. Bilas stał pod światłem z jakimś drugim osobnikiem, którego jednak Bunij nie widział. Bilas spytał się Bunija, czy Hołówko jest w pokoju, poczem kazal mu iść do kuchni. Wszedłszy do kuchni, Bunij zasiadł do kofacj, po kilku zaś minutach przybiegła służąca z pensjonatu, mówiąc że poseł Hołówko jest zabity. Na wiadomość tę wybiegł z kuchni do pensjonatu, w drodze jednak otrzymał od kogoś polecenie, aby pobił do lekarza. W pensjonacie było już dużo ludzi. Bunij wszedł do pokoju posła Hołówki; leżał on na łóżku w pozycji półleżącej, nakryty kołdrą. Po chwili wyszedł na korytarz.

Wkrótce został zaaresztowany. W areszcie siedział w jednej celi z

Bilasem i leżał z nim na jednej przyści. Bilas wtedy pociągnął opowiadał mu szczegóły zabójstwa.

Na pytanie przewodniczącego dlaczego oskarżony przyznał się. Bunij odpowiada: „Dlatego, że żal mi było człowieka”.

Dalej Bunij zeznaje, że należał do UON względnie UOW. W skład „piątki” wchodził: Bilas Włodzimierz, Bilas Wasyl, Danyłyszyn, Motyka i wreszcie Bunij. Przew.: Kto był sprawcą zabójstwa?

Osk.: Wasyl Bilas z całą pewnością.

Przew.: Jak pan przypuszcza, kto był drugim sprawcą?

Osk.: Mam wrażenie, że Danyłyszyn. Obaj byli przyjaciółmi, byli nawet krewnymi.

Dalej Bunij zeznaje, że Bilas po dokonaniu morderstwa wrócił na miejsce zbrodni i przypatrzył się co się dzieje w pensjonacie.

Następnie prokurator zadaje pytania, dotyczące szczegółów rozmowy Bunija z Motyka, w czasie której Bunij zakomunikował mu o przyjeździe Hołówki. Prokurator zapytuje, czy poseł Hołówko zamykał drzwi w swoim pokoju.

Osk.: Nie, zawsze były otwarte.

Przek.: Czy oskarżony mówił o tem?

Osk.: Nie.

Przew.: Tak, ale o tem wszyscy wiedzieli. Hołówko sam przecież mówił: „Poco bede zamykał, przecież mieszkam między ludźmi porządny”.

W dalszym ciągu zeznał prokurator prosi o stwierdzenie na podstawie protokołu zeznań, że oskarżony przyznał się do udzielenia pomocy z całą świadomością.

Następnie po krótkiej przerwie przystąpiono do przesłuchania drugiego oskarżonego, Motyki.

Motyka nie przyznaje się do winy. Opowiada o swej rozmowie z Buniem.

W dniu morderstwa Hnatow spotkał Bilasa, który mu kazal iść do domu „bo będzie robota”.

Kiedy następnego dnia po morderstwie Motyka spotkał Bilasa i zapytał go czy wie o zabójstwie Hołówki, ten odpowiedział: „Już wyjechał bez biletu do nieba”. Bilas powiedział mu, że wraz z Danyłyszynem zabił Hołówkę.

Oskarżony zeznaje, że Bilas miał mieć pewne dane, iż Hołówko miał być inicjatorem pacyfikacji. Bilas wyraźnie powiedział mu, że właśnie on z Danyłyszynem otrzymali rozkaz wykonania zamachu.

O godz. 15 rozprawa odroczono do środy.

SAMBOR 20.9. — Tel. wł. — Proces morderców ś.p. Tadeusza Hołówki budzi w dniu dzisiejszym nie słabnące zainteresowanie. Sala wypełniona do ostatniego miejsca przez liczną publiczność.

Ogólną uwagę zwraca dzisiaj delegacja Baranowskiego, który ma być bohaterem dzisiejszej rozprawy. Baranowski ogląda się ciekawie po sali, jakby chciał zbadać, jakie wrażenie robi jego osoba na obecnych. Ubrany jest w czarny garnitur, elegancki nowy krawat, gładko wygolony.

O godz. 9 zjawia się na sali trybunał. Przewodniczący otwiera posiedzenie sądu. Tymczasem przysięgli stwierdzają brak jednego członka ławy, mianowicie p. Lorenza, kłpa z Drohobycza, który codziennie przyjeżdża na rozprawę do Sambora.

Przewodniczący poleca wóznemu Dobruckiemu odszukanie sędziego Lorenza, który, jak przypuszczano, przebywa gdzieś na korytarzu.

Sędziego nie odszukano.

Wobec tego przewodniczący przerywa rozprawę do czasu odnalezienia sędziego przysięgłego Lorenza. Zwrócono się telefonicznie do komendy policji w Drohobyczu, by Lorenza odszukała i pojechała mu natychmiast wyjechać do Sambora.

Do godz. 11.30 o przysięgłym Lorenzu nie było żadnych wiadomości.

Sensację w dzisiejszym procesie stanowi fakt składania zeznań przez Baranowskiego w języku polskim. Pozostali oskarżeni zeznawali po ukraińsku.

## Lekarz nie dał nadziei Dramat nieuleczalnie chorego

BERLIN, 20.9. — Tel. wł. — Cierpiący na chorobę nerwową kasjer kolejowy w Nürtingen (Wirtembergja), nazwiskiem Lösch, nie przyszedł dziś rano do służby. Wysłano doń jednego z kolejarzy, który zastał drzwi zamknięte. Zawiadomiono policję.

Po otwarciu drzwi przemocą znaleziono w pierwszym pokoju pochyloną nad kołyską z dzieckiem żonę Löscha.

Oboje nie żyli, śmierćeni kulami rewolwerowymi. W drugim pokoju leżały na łóżku zwłoki Löscha, który po zabiciu żony i dziecka popełnił samobójstwo.

W pozostawionym liście Lösch twierdzi, że musiał popełnić samobójstwo, ponieważ choroba jego, jak mu powiedział lekarz, jest nieuleczalna, a żonę i dziecko zabija dlatego, gdyż nie chce pozostawić ich w nędzy.

# Uruchomić małe browary

by dać zarobek tysiącom ludzi, a tanie piwo ogółowi obywateli

Przed kilku dniami zamieściliśmy wagi nestora piwowarów polskich p. A. Hellwiga z Bełchatowa na temat „polityki piwnej” naszego skarbu i jej skutków zgubnych zarówno dla szerokiego ogółu, jak i dla samego skarbu państwa. Dziś zamieszczamy dalsze uwagi p. Hellwiga, otwierając zarazem łamy naszego pisma dla dyskusji nad sprawami przez niego poruszone.

W poprzednich moich wywodach podniosłem konieczność powrotu do masowego wyrobu piwa taniego i podkreśliłem doniosłe skutki takiej produkcji nie tylko dla całego kraju, lecz także i dla samego skarbu państwa. Zanim dziś podejmę dalsze w tym względzie uwagi, pragnę wylegitymować się moimi kwalifikacjami.

Liczę obecnie lat 76, a już jako mały chłopiec zatrudniony byłem w browarze stanowiącym własność mojej rodziny. Od tej pory bez przerwy pracowałem w browarnictwie i śmiało rzec mogę, że dzieje piwowarstwa w przeszłości i teraźniejszości znam wybornie. Sam też wynalazłem sposób uzyskiwania ekstraktu ze słodu aż do ostatka, nad czym bezskutecznie głowili się lat wiele piwowarzy całego świata. Sposób ten stosowany jest obecnie niemal wszędzie, a posiadam na mój wynalazek patenty w Niemczech, Austrii, Belgii, Ameryce, Szwajcarii, Francji i Włoszech. W związku też z tem zaznajomiłem się jak najdokładnie z produkcją piwa w tych krajach.

Ten mały wstęp, dotyczący moich kwalifikacji zawodowych, uważałem za celowy, aby nie myślało, że jako laik zabieram głos w sprawach ściśle fachowych.

Otóż — jak wspominałem poprzednio — „zmonopolizowanie”, dzięki istniejącej u nas ustawie, produkcji piwa przez browary wielkie, należące do trustu, spowodowało gwałtowny upadek tej produkcji wobec podrożenia piwa i wogóle zmuszenia konsumentów do używania wyłącznie piwa najwyższego gatunku, niemal luksusowego. A na to stać mało kogo, dziś zwłaszcza, w dobie powszechnego zubożenia.

Wedle statystyki, produkcja wielkich browarów zmniejsza się z roku na rok, co w następstwie powoduje gwałtowne kurczenie się dochodów skarbu państwa z tego źródła. Ewentualne podwyższenie podatku piwnego — podobno zamierzone — nie poprawi sytuacji. Przeciwnie, nowe podrożenie piwa spowoduje dalszy spadek konsumpcji, a wślad za tem i produkcji.

Dziś w 32-miljonowej Polsce spożywa się piwa zaledwie milion hektolitrowo rocznie, co znaczy, że liczba „piwoszów” w najlepszym razie wynosi u nas 2 miliony osób. A dwadzieścia milionów obywateli (odliczam dzieci i młodzież) nie wacha nawet piwa jak rok długi! Zapewne, nie wszyscy są amatorami tego trunku, jednakże główną przyczyną tej abstynencji jest nie co innego, jeno drożyzna naszego piwa.

A teraz zastanówmy się nad korzyściami, jakie przyniosłoby uruchomienie małych browarów, rozslanych po całym kraju, a produkujących piwo lekkie, tanie.

Piwo zwyczajne za bezcen produkować można, gdyż nie potrze-

buje ono ani lodowni, ani sztucznego chłodzenia, ani drogich słodowni i suszarni, spichrzów na jęczmień. Ani wreszcie chemików, licznego personelu administracyjnego, czy kosztownych aut do rozwózki. Bo piwo takie, słodkie, zaprawione małą dawką chmielu, nie jest trwałe i do dalszych transportów się nie nadaje. Sprzedawane być może wyłącznie w najbliższym rejonie, co w połączeniu z rodzajem jego konsumentów, wyklucza konkurencję dla wielkich browarów.

Idźmy jeszcze dalej. Pozwólmy na zakładanie browarek zupełnie małych, których produkcja byłaby ściśle ograniczona przepisami. Nie jest to rzecz trudna.

W Rosji, premier hr. Witte, prze prowadzając reformę w piwowarstwie, wyznaczył małym browarom kontyngenty po niższym podatku. Po przekroczeniu kontyngentów podatek wzrastał. Czyż u nas nie dałoby się zrobić to samo, ustalając naprzykład maksimum

2000 hl. produkcji dla jednego małego browaru? A takich małych browarów — wedle mego obliczenia — potrzebaby było około dwóch tysięcy w całym kraju, które dałyby prace i zarobek dziesiątkom tysięcy ludzi. A jaką doniosłość miałaby taka produkcja dla rolnictwa!

Twierdząc, że w ten sposób rolnictwo znajdzie zbyt dla 400 tysięcy centnarów jęczmienia rocznie, a przy wyższym spożyciu taniego piwa, kto wie czy nie 800 tysięcy nawet. Zkolei znów producenci chmielu sprzedawać go będą małym browarom kilka milionów kilogramów.

Zarzuci może ktoś mojemu projektowi trudność w kontroli skarbowej nad taką produkcją piwa. A otóż właśnie niema żadnych trudności i w tym względzie. Prostu zaopatruje się słodownie w wagi automatyczne, umontowane na młynkach. Piwowar wnosi podatek do najbliższego urzędu skarbowego i z kwitkiem zgłasza

się do słodowni, gdzie płaci za słód już zmolony.

Mielenie centnara słodu trwa 5 minut, a ponieważ z centnara słodu otrzymuje się 1400 litrów piwa, przeto jeden taki młyn wystarczy na kilkadziesiąt małych browarów, zaś kontrola skarbową nad samymi młynami temsamem będzie kontrolą nad browarami. Bo jeden urzędnik kontrolujący wagę w młynie słodowym, kontrolować będzie zarazem te wszystkie browary, które tam po odbiór słodu się zgłoszą.

Ten powrót do produkcji piwa w małych, prymitywnych browarach nie oznacza rzecz prosta postępu w tej dziedzinie produkcji. Ale wszak nie czas na kosztowne udoskonalenia dziś, gdy wszyscy przeżywamy kryzys najokropniejszy. W takiej chwili dbać musimy przede wszystkim o wzmoczenie wszelkiej produkcji, o umożliwienie ogółowi takiego środka spożywczego, w tym wypadku piwa.

Jest to przytem tembardziej wskazane, że zyska na tem i skarb państwa, bynajmniej w tej chwili nie cierpiący na nadmiar wpływów gotówkowych.

A. Hellwig.

## Przemysł włókienniczy

postanawia przekroczyć normy subskrypcyjne

W dniu 19 b. m. odbyło się walne zgromadzenie członków Krajowego Związku Przemysłu Włókieniczego, poświęcone sprawie Pożyczki Narodowej.

Zebrani uchwalili jednogłośnie po przed całkowite akcję Komitetu Obywatelskiego Pożyczki Narodowej, postanawiając jednocześnie za stosować się ściśle do dyrektyw i norm Centralnego Związku Prze-

mysłu Polskiego, a w miarę możliwości nawet je przekroczyć, aby za pewnić Pożyczce Narodowej jak największe powodzenie.

Pozatem zebranie uchwaliło, aby właściciele firm zrzeszonych w Krajowym Związku wzięli czynny udział w pracach Komitetu Obywatelskiego Pożyczki Narodowej i dla poparcia akcji subskrypcyjnej użyli wszelkich znajdujących się w ich rozporządzeniu wpływów.

## Ponure praktyki średniowieczne na wsi

### Wiedźma-znachorka żywcem upiekła dziewczynę

Dopiero wczoraj pisaliśmy o średniowiecznej ciemności, panującej do dziś dnia w pewnych środowiskach wiejskich w Polsce, co obja-

wia się w wierze w różne sztuczki znachorskie i czarnodziejskie, a oto dziś znowu nadchodzi wiadomość o wręcz ponurym fakcie, jak

by żywcem z mrocznego średniowiecza przeniesionym.

We wsi Miluciany na Willeńszczyźnie zanotowano niezwykły wypadek ciemnoty znachorskiej, której ofiarą padła 14-letnia dziewczynka Władysława Łakoszonek. Dziewczyna chorowała od dłuższego czasu na zapalenie skóry.

Zamiast udać się do lekarza, matka oddała dziewczynę pod opiekę znachorki Michałiny Szostakowej. Znachorka wysmarowała dziewczynę dziegiem i przez pewien czas podpałała ją ogniem (!). Wreszcie znachorka napaliła w piecu dziewczynę i ułożyła na drewniane desce, poczem wsunęła ją do gorącego pieca.

Mimo rozpaczliwych krzyków dziewczęcia, znachorka nie wypuszczała jej z pieca, tłumacząc, że nie się jej nie stanie i musi pozostać tak długo, aż wrzody opadną, a to nastąpi wtedy, kiedy się troszke osmała. Dziewczynka wkrótce zemdlęła, a gdy ją wydobyto z pieca, wkrótce zmarła.

Policia aresztowała znachorkę i matkę dziecka.

Straszna, groźna ciemnota panuje jeszcze gdziegdzie na wsi polskiej.

## Obwieszczenie

Podaję niniejszem do publicznej wiadomości, że osoby, pragnące wykorzystać uprawnienie, wynikające z par. 6 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 7 września 1933 r. o wypuszczeniu 6 proc. pożyczki wewnętrznej (Dz. U. R. P. Nr. 67, poz. 507), t. j. żądać spłaty swych należności od Skarbu Państwa w obligacjach 6 proc. Pożyczki Narodowej winny:

1) najpóźniej do dnia 4 października 1933 r. zgłosić się do właściwej władzy asygnującej II względnie III instancji o wydanie zaświadczeń, opiewających na kwoty, za które zainteresowani mają zamiar nabyć obligacje;

2) w okresie od 28 września 1933 r. do 7 października 1933 r. dokonać subskrypcji obligacji 6 proc. Pożyczki Narodowej w kasie jednego z urzędów skarbowych, składając zamiast gotówki wspomniane zaświadczenia.

Cena obligacji w takich wypadkach wynosić będzie zł. 94 80 gr. za 100 nominalu, uwzględniając bonifikatę w wysokości pół proc. miesięcznie, przewidzianą w paragrafach 5 i 6 wyżej powołanego rozporządzenia.

Zaświadczenia, o których mowa w punkcie 1, wydawane będą zainteresowanym za pokwitowaniem tylko na sumy, pokrywające się całkowicie z należnościami, przeznaczonymi na subskrybowanie Pożyczki Narodowej.

Warszawa, dnia 16 września 1933 r.

MINISTER SKARBU

(—) Wł. Zawadzki.

# Pogrzeb z przygodami

## Rozbiegane konie poniosły karawan z nieboszczykiem

Z niezwykle przygodami odbywał się wczoraj w Warszawie pogrzeb ś. p. Franciszka Pońskiego (Grójecka 100). Z kościoła św. Jakóba wyprowadzono po południu zwłoki ś. p. Pońskiego i około godz. 17-ej kondukt pogrzebowy stanął przed bramą cmentarza św. Wincentego na Bródnie.

Przy przeglądaniu metryki śmierci okazało się, że akt śmierci nie jest podpisany przez księdza parafii św. Jakóba, wobec czego kondukt pogrzebowy nie został wpuszczony na cmentarz aż do czasu skutecznego tej formalności.

Turnie ze zwłokami pozostawiono na karawanie, zaprzężonym w dwa rączki konie i tak oczekiwano na powrót pracownika zakładu pogrzebowego, który udał się do kościoła św. Jakóba, aby do pełni brakujących formalności.

Godziny upływały, a pracownik zakładu pogrzebowego nie wracał. W czasie oczekiwania na bruk wjechała furmanka z paskiem. Spłoszone konie poniosły karawan ze zwłokami. W dodatku woźnica znajdował się obok karawanu.

Rozbiegane konie, pedzając zawadziły karawanem o drzewo. Skutek uderzenia był fatalny. Cały

wierzch karawanu został zerwany. Pedzace rumaki ze zwłokami ś. p. Pońskiego zdołał dopiero po wielkich trudnościach zatrzymać grabarz cmentarny.

Wypadki te wywołały wśród uczestników pogrzebu przynębnienie. Pogrzeb odbył się dopiero przy świetle pochodni i latarni po godzinie 8-mej wieczorem.

## Zbrojenia sowieckie na Dalekim Wschodzie

LONDYN. 19.9. Z Tokio donoszą: Prasa japońska przynosi wiadomości z Mukden o rzekomej koncentracji wojsk sowieckich na granicy sowiecko-mongolskiej. Według tych doniesień, najlepsze pułki armii czerwonej kierowane

sa na Daleki Wschód.

W porcie władywostockim znajduje się większa ilość łodzi podwodnych, których poszczególne części zostały sprowadzone do Władywostoku drogą lądową i dopiero na miejscu zmontowane.

## Nowe powstanie na Kubie pod wodzą Kapitana-rewolucjonisty

LONDYN. 19.9. Z Hawany donoszą o wybuchu nowego powstania na Kubie.

Znany działacz rewolucyjny, kapelan Hernandez na czele oddziału złożonego z 300 ludzi, oparował dziś w nocy miasto Moron w prowincji Camaguey.

Rząd prezydenta San Martina wysłał przeciwko powstańcom znaczne oddziały wojska, które po zacietej walce zdobyły miasto Moron. Powstańcy skryli się w lasach.

HAWANA. 19.9. Prezydent San Martin oświadczył, iż złożył dy-

misje na rece przedstawicieli stronniectw.

## Kupiec w spółce z włamywaczem Niezwykły sposób ratowania interesów

Znany w Jeziornie pod Warszawą kupiec Hersz Beker, z powodu zastojów w interesach znalazł się w trudnych warunkach materialnych.

Beker, chcąc ratować zachwiane interesy, wpadł na pomysł, który

stał się sensacją dla obywateli Jeziorny.

Przed kilku dniami kupiec przyjechał do Warszawy i udał się do jednej z licznie uczęszczanych przez świat przestępcy cukierni przy ul. Smoczej. Tam poznał niejakiego Szyję Całę, znanego kryminalistę. Cała był zawodowym włamywaczem i przed niespełnia miesiącem został zwolniony przedterminowo z więzienia w Pułtuskach. Kupiec Beker wynajął włamywacza, któremu miał „nadać” szereg robót w Jeziornie.

Po krótkich targach ułożono się co do podziału łupu i Beker dał włamywaczowi dokładny spis nazwisk najbogatszych kupców w Jeziornie z planem ich mieszkań, zdradzając zarazem miejsce, gdzie ukrywali swoje pieniądze i biżuterię.

Po zawarciu niezwyklej spółki, Beker wraz z włamywaczem Całą wyjechał do Jeziorny, gdzie kupiec ukrył go w swym mieszkaniu. W nocy Cała wyszedł na robotę. Na pierwszy ogień wybrano mieszkanie bogatego kupca, dobrego znajomego i sąsiada Bekera, niejakiego Jankla Goldberga. Cała dostał się do mieszkania przez okno na I piętrze, a mając dokładny plan, bez zbudzenia domowników zabrał z ukrycia paręset złotych gotówka oraz ceną biżuterię. Wychodząc wraz z łupem przez okno włamywacz stracił równowagę i upadłszy, zwichnął nogę.

Hałas spadającego na chodnik włamywacza rozbudził domowników, którzy wszczęli alarm. Okulałego włamywacza, niezdołnego do ucieczki, aresztowano.

Podczas dochodzenia przyciśnięty do muru Cała zeznał, iż został wynajęty przez kupca Bekera i na dowód okazał sporządzone przez niego plany mieszkań oraz nazwiska innych kupców.

Zdemaskowany i skompromitowany Beker, sprzedając aresztowanie, zbiegł w niewiadomym kierunku, zabierając ze sobą gotówkę, jaką jeszcze posiadał w domu.

Za niezwyklej przestępcą wszczęto pościg i rozesłano listy gończe.

## Złodzieje w Sierocinicy

Nocy dzisiejszej do ogrodów, należących do zakładu wychowawczego „Sierocinicy” w Pruszkowie pod Warszawą dostali się złodzieje.

Na kradzieży owoców zaskoczył rabusiów dozorca nocny zakładu 62-letni Władysław Kobiakowski. Na wszelki wypadek Kobiakowski alarm rabusie rzucił się, chcąc obezwładnić dozorcę. W obronie własnej napastowany użył broni palnej, raniąc jednego z opryszków. Postrzelonym okazał się 23-letni Stanisław Pawlak, zamieszkały przy ul. Guzikowej Nr. 5 w Pruszkowie. Przewieziono go do szpitala; policja wszczęła dochodzenie.

## Więści giełdowe Dolar 5.65

Na prywatnym rynku dolarowym — dolarowa wartość zniżka.

Dolar tylko w zaoferowaniu po 5,70, przy obliczeniu międzynarodowym (też w zaoferowaniu) po 5,69.

Bank Polski znów obniżył cenę dolara o 15 gr., t. j. do 5,65.

### BANKNOTY

Marka niem. 2,08,25, czerwonec 0,95,

### METALE

Dol. zł. 9,05, rub. zł. 4,77, rub. sr. 1,33, sr. bilon ros. 0,64.

### DEWIZY

Berlin 213,6, Gdańsk 173,6, Belgia 124,8, Holandia 360,8, Londyn 27,95, Paryż 35, Praga 26,5, Sztokholm 145, Szwajcaria 173,25, Włochy 47,12.

### PAPIERY LOKACYJNE

3 proc. poz. bud. 38,25, Dolarówka 48,5, 5 pr. poz. konw. 51,5, 10 pr. poz. kol. 103, 5 pr. poz. kol. 44, 6 pr. poz. dol. 60,25, 7 pr. poz. stab. 51,13, 4 pr. poz. inw. 104,5, Dillon 73, Śląsk 47,75, Magistrat 46, 7 pr. LZZ, dol. 38,75, 4 i pół pr. LZZ, 45, 6 pr. obl. m. W. 1926, 1. 8 i 9 em. 38,5, 5 pr. LZ, m. W. 58.

### AKCJE

Bank Polski 81, Lipop 11, Starobrowice 9,25, Haberbusch 40.

## Schwytnie herszta fałszerzy paszportów zagranicznych

W związku z ujawnieniem ogromnej bandy fałszerzy paszportów zagranicznych, która ułatwiała ucieczkę zagranicę poborowym, poszukiwano od szeregu miesięcy jednego z głównych przywódców bandy niejakiego 34-letniego Michała Kornbluma, stale zamieszkującego do czasu zdemaskowania bandy w Warszawie przy ul. Milej Nr. 24.

Po wykryciu zbrodniczej działalności bandy Kornblum zbiegł zagranicę a ścigany listami gończymi kolejno zamieszkiwał w Berlinie, Wiedniu, Rzymie i Jerozolimie.

W toku przeprowadzonych dochodzeń ustalono, iż Kornblum operował głównie na terenie Gdańska, gdzie do

starczał dezenterom, przysyłanym przez agentów z całej Polski, t. zw. nansenowskie paszporty, za którymi wysyłał uciekinierów do poszczególnych krajów Europy i Ameryki.

Za wyrobienie paszportu i wyeksportowanie „klienta” Kornblum pobierał od 1500 — 2000 zł. Ostatnio władze śledcze straciły ślad ściganego przestępcy. Dopiero wczoraj władze bezpieczeństwa w Włocławku otrzymały poufną wiadomość, iż Michał Kornblum ukrywa się na terenie miasta.

Zarządzono obławę, w wyniku której Kornbluma aresztowano i przewieziono do Warszawy.

Z decyzji władz sądowo-śledczych Kornbluma osadzono w więzieniu przy ul. Dzielnej.

## Lindbergh w rodzinnej wiosce protoplastów skandynawskich

Wiele było domysłów, kiedy znakomity lotnik amerykański Lindbergh po dwutygodniowym pobycie w Sztokholmie znikł z oficjalnego horyzontu. Ostatni raz widziano go na południu, w Karlskrona; wylądował tam z małżonką i wsiadł do auta, poczem ślad po nich zaginął.

Dziś już wiemy, gdzie ukrywali się pułkownikostwo „Lindy” — odwiedzali rodzinną wioskę protoplasty, dziadzi Lindbergha, który wyemigrował do Stanów Zjedn., dając tem początek nowej gałęzi rodu za oceanem.

Nie pierwsza to wizyta lotnika w wiosce Gotsläsa: odwiedzał ją już przed tygodniem, ale uciekł spłoszony

dumem fotografów. Teraz wybrał się cichaczem i dobrze zrobił, gdyż dzięki konspiracji udało mu się dokładnie zwiędzić zagrodę dziadowską, resztki spalonego dworku i pogwarzyć z odnalezionymi krewniakami.

Powitano go z wylaniem. Samorzutna delegacja włoski odśpiewała szwedzki hymn narodowy i obdarzyła lotnika jedyną pamiątką, jaka pozostała po emigrancie Lindberghu — okularami.

Pułkownik musiał rozmawiać przez tłumacza, nie władając bowiem językiem szwedzkim. Mimo to stosunki raz zadzierżgnięte, będą odtąd wiązać serdecznie Lindbergha z ojczyzną przodków.

## Lindbergh w Leningradzie

MOSKWA. 19.9. Lindbergh oczekiwany jest w Leningradzie jutro lub pojutrze.

## Pułk. Filipowicz wyjeżdża z Jadrina do Moskwy

MOSKWA. 19.9. Poselstwo polskie w Moskwie otrzymało wiadomość z Jadrina, że pułk. Filipowicz zamierza opuścić szpital we czwartek, 21 bm., poczem udaje się statkiem do miasta Gorkii (dawny Niżnij Nowgorod), a stamtąd koleją do Moskwy.

## Tysiąc ofiar huraganu w Meksyku

MEKSYK. 19.9. Skutkiem ostatniego huraganu, który przeszedł nad Meksykiem, zginęło 135 osób, a trzy tysiące pozabawionych zostało dachu nad głową.

## Pogrzeb zabitego Volksbundowca Katowiczerka glorię kuje awanturnika

Wczoraj rano o godz. 1-ej odbył się w Nowym Bytomiu pogrzeb zabitego przy napaści na powracających z zabawy techników polskich, członka Volksbundu Konrada Dylonga.

Pogrzeb ten odbył się dlatego tak wcześnie, bowiem chodziło o uniknięcie ewentualnego zakłócenia spokoju publicznego, czego można było się spodziewać z poczynionych z tej strony przygotowań.

Okazało się, iż zarządzenie to było słuszne, bowiem od wczesnego rana poczęły przybywać na cmentarz w Nowym Bytomiu liczne grupy i delegacje poszczególnych placówek Volksbundu, chcąc ponad wszelką wątpliwość wykorzystać pogrzeb Dylonga do manifestacji politycznej.

Ze względu na fakt, iż było już po pogrzebie, na cmentarz dopuszczone zostały delegacje z wieściami, dzięki czemu uniknięto zdraż-

nienia i prowokacji społeczeństwa polskiego zważywszy, iż chodziło tu o wątpliwej kondyty jednostkę, która w dodatku poniosła śmierć przy ordynarnej napaści. Trudno nie wyrazić zdziwienia z racji gloryfikacji przez Volksbundowców pamięci Dylonga.

Wbrew bowiem twierdzeniom katowiczerki, że uchodził on za czło-wieka bardzo spokojnego jest faktem, iż Dylong był do medawna czynnym w ruchu komunistycznym a pozatem miał ustalona jako awanturnik sławę i niejednokrotnie z tego tytułu popadał w konflikt z prawem.

Robienie z niego bohatera i meczennika ruchu mniejszościowego, wobec jego przeszłości jak również i faktu, że zamieszani w awanturę w Kostowach członkowie Volksbundu mają także kryminalną przeszłość każe wnioskować, że w szeregach Volksbundu roi się od kryminalnych typów.

## Nowa szajka „sacharyniarzy” pod kluczem Odkrycie meliny przemytniczej w N. Wsi

W ostatnich dniach zwróciły uwagę organa straży granicznej na osobników, podejrzanych o uprawianie przemytu sacharyny, który to artykuł w okresie kryzysu cieszy się wyjątkowym popytem zwłaszcza wśród bezrobotnych i rolników.

Wiadomo przecie, że tych gniebionych kleska najcięższa doby dzi-siejszej, nie stać na kupno drogiego cukru. Zastępują go więc sacharyna.

Onegdajszego wieczora natknęli się strażnicy na odcinku placówki Rudzka Kuźnica na trzech osobnikach, co do których mieli pewne dane, iż trudnią się przenoszeniem z Niemiec sacharyny.

Przeprowadzona szczegółowa rewizja osobista potwierdziła w zupełności podejrzenia „zielonków”, bowiem znaleziono ponad 6 kilo sacharyny krystalicznej, a ponadto kilka kilogramów wanili, pieprzu

i innych cennych korzeni oraz drożdży za 423 RM.

Zatrzymanym mieszkańcy Rudzkiej Kuźnicy: Ludwik Sedziatek, Emil Benjamin i Eryk Mrozek pozostawali w ścisłym kontakcie ze znanym władcem bezpieczeństwa organizatorem band przemytniczych sacharyna Maksymilianem Szyndlerem z Nowej Wsi (Poniałowskiego 15), dla którego i ten transport był w całości przeznaczony.

Kierując się tem organa straży dokonały rewizji u Szyndlera. Wynik jej jest nam dotad nieznany.

Faktem jest, że Szyndler kilkakrotnie zatrzymywany był na gorącym uczynku przemytniczym z Niemiec artykułów spożywczych, przy czem sacharyna była jednym z głównych produktów tego szkodliwego procederu.

Przemytnikom prócz konfiskaty towaru grozi wysoka grzywna w sumie 1700 złotych.

## Sąd pod ochroną mitraliej podczas procesu o porwanie milionera

Przed trybunałem w Oklahoma City rozpoczął się proces głośnego przemytnika alkoholu, Harvey'a Belleja, który na czele jedenastu bandytów porwał milionera Urshela i wypuścił go dopiero po otrzymaniu okupu w kwocie 200.000 dolarów.

W procesie tym będzie po raz pierw-

szy zastosowane t. zw. „lex Lindbergh”, wprowadzone do kodeksu karnego po porwaniu synka znakomitego lotnika.

W obawie zamachu ze strony popłeczniaka Belleja gmach sądu otoczono wojskiem i obstawiono karabinami maszynowymi.

## Nowa afera przemytnicza Zakładów przemysłowych O. E. W

Organem wywiadowczym śląskiej straży granicznej udało się wpaść na ślad nowej afery przemytniczej w jednym z poważniejszych zakładów przemysłowych G. Śląska, mianowicie Śląskich zakładach elektrycznych dawniej O. E. W.

Ukazanie się w dniu wczorajszym funkcjonariuszów straży w biurach dyrekcji tej instytucji przy ul. 3-go Maja w Katowicach wywołało niemałą konsternację.

Jak zdołaliśmy się dowiedzieć, przeprowadzona została doraźna rewizja ksiąg z roku ub. przy czem stwierdzono, że O. E. W. w okre-

sie gospodarki poprzedniej dyrekcji, kreowanej przez centralę przedsiębiorstwa w Gliwicach sprowadzała z Niemiec drogą nielegalną artykuły techniczne i instalacyjne z pominięciem odnośnych przepisów celnych z uchYLENIEM się od opłaty należności skarbowych.

Szczegóły dochodzeń trzymane są w tajemnicy.

Afera ta, jak i szereg innych, z jakimi mieliśmy możność się zapoznać, świadczy dowodnie o braku lojalności przedsiębiorstw niemieckich w stosunku do naszego państwa

**WIELKA WYGRANA** w 12 dniu ciągnięcia **V-ej klasy**

**Złoty 75.000** na Nr. 33.687

PADŁO ZNÓW W NAJSZCZĘŚLIWSZEJ KOLEKTURZE

**W. KAFTAL I S-KA**  
KATOWICE, UL. SW. JANA Nr. 16

KROL. HUTA      TARNOWSKIE GÓRY      BIELSKO  
Wolności 26      Krakowska 7      Wzgórze 27

**Losy I klasy 28 Loterii są już u nas do nabycia**

U Kaftala szczęście pada. Znowu wielka wygrana 75.000 złotych. Jak się dowiadujemy w 12 dniu ciągnięcia V klasy 27 Loterii padła wielka wygrana 75.000 zł. na Nr. 33.687 znowu w najszcześniejszej Kolekturze Zachodniej Polski W. Kaftal i S-ka w Katowicach. A zatem fortuna sypie nadlat szczeni dłońmi swe dary graczom Kolektury Kaftala, będącej prawdziwym synonimem szczęścia. Wygraną 75.000 zł. dzielą się czterej szczęśliwi gracze, a mianowicie trzech z Katowic, a czwarty z Kalet. Ten ostatni gra nieprzerwanie od 5-ciu lat i stwierdzić z zadowoleniem może, że fortuna wynagradza cierpliwość i szczerą wiarę w szczęśliwą gwiazdę.

## Prowokacyjne demonstracje sztabowców hitlerowskich nad granicą

Pogranicze nasze jest od dłuższego czasu terenem wycieczek sztabowców hitlerowskich, którzy raz po raz przybywają na poszczególne odcinki, skąd obserwują przedpole pogranicza, posługując się narzędziami mierniczymi, busolami, mapami i lornetkami.

Lustracje te, wywołując wśród ludności naszego pogranicza silny niepokój, mają poza swym wybitnie prowokacyjnym charakterem silny posmak, jakby jakichś przygotowań do przyszłych działań bojowych oddziałów hitlerowskich.

Nie dalej, jak w ubiegły wtorek przybyła w godzinach popołudniowych na przejście graniczne w Starym Goredku wycieczka sztabowców hitlerowskich w liczbie około 25 osób. Uczestnicy zaopatrzeni w lornety polowe, karty operacyjne itp. obserwowali dłuższy czas

teren pograniczny polski na odcinku od kopanki Fiedlersglück do przejścia granicznego w Starym Goredku, następnie pasem granicznym przeszli w kierunku zachodnim, czyniąc jakies notatki i wykresy.

Po blisko godzinie trwającym zapoznawaniu się z terenem sztabowcy hitlerowscy odjechali samochodami do Bytomia.

Podobne zapoznawanie się z terenem pogranicza miało miejsce tego samego dnia o godz. 16-ej na odcinku pod Karol Emanuel. Przybyło tam w 7 samochodach 15 sztabowców hitlerowskich, którzy czynili poprawki na przywiezionych z sobą kartach.

Po upływie 20 minut uczestnicy tej „wycieczki krajoznawczej” wycofali się z terenu, odjeżdżając w kierunku Zabrze.

## Cała wieś spłonęła wskutek nieostrożności z ogniem

RAWA MAZ., 19.9. — We wsi Lubocz w pow. rawsko-mazowieckim w białej wczoraj olbrzymi pożar, którego pastwą padło 31 domów mieszkalnych, 35 obór, 29 stodół i szereg innych budynków gospodarczych. Spłonęły niemal całkowicie tegoroczne zbior-

ry, inwentarz martwy oraz część żywego. Straty wynoszą ponad 150.000 złotych.

Pożar wybuchł skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przy młóceniu zboża i objął w krótkim czasie całą wieś.

## Niezwykła idylla ptaków

Miła idylla rozgrywała się przez kilka tygodni tegoroczego lata w okolicy Lublińca na Śląsku pruskim.

Pod wagonem kolejki wąskotorowej Dobrodzień — Wozowsko, w podwoziu, uwiła sobie gniazdko para szczy-

## Wykurzony buljon

Ubiegłej nocy w Szarleju między haldami kopalni Nowa Helena natknął się patrol straży granicznej na szajkę przemytników, którzy objuczeni towarami usiłowali przemknąć się do W. Piekar. Na widok strażników przemytnicy skryli się w dołach ziemnych, skąd wypłoszono ich strzałami. Przy tej okazji ujęli strażnicy idącego na szpicie Stefana Zaracha, mieszkańca W. Piekar z pecherzem, wypełnionym ekstraktem buljonowym. Zarach nie po raz pierwszy już znalazł się w konflikcie z prawem. Towaryszom jego udało się zbiec do Niemiec.

## Zainkasował 190 zł.

Do mieszkania Feliksa Majewskiego w Brzezinach śląskich (3 maja 18) dostał się wczoraj w niewyjaśniony sposób jakiś nieproszony gość, który wszedł w posiadanie pieniędzy p. Majewskiego w kwocie 190 zł. Poszkodowany poskarżył się policji, która głosi się nad rozwikłaniem zagadki.

## Niezwykła idylla ptaków

Samiecza nie tylko zniosła spokojnie jajka, ale zdołała również wychować pisklęta. Ptaki przyzwyczały się do niezwykłych warunków i upodobowały sobie ogromnie życie w ruchu.

Ptaszka otrzymywały pokarm na każdej stacji. Zauważono nawet, że troskliwi rodzice — ptaki wyprzedzały przybycie pociągu na stację, by zebrać pokarm i udzielić go następnie piskletom w czasie postoju pociągu.

Małe szczygiełki wychowały się świetnie i po kilku tygodniach opuściły gniazdko.

## Tragiczny koniec zabawy dziecka

Wczorajszego popołudnia w Mysłowicach bawiąca się na podwórzu realności przy ul. Powstańców 19, 6-letnia Stefania Rosolówna została przygniecioną stojącą tam szafą, która z niewyjaśnionych powodów przewróciła się i nakryła sobą dziewczynkę.

Mieszkańcy domu pospieszyli natychmiast na ratunek i dziecko z ciężkimi obrażeniami z pod szafy wydobyli. Przewieziona do szpitala dziewczynka mimo wysiłków lekarzy zmarła.

# Dodatek humorystyczny

## O Icku rozpustniku

W miasteczku Srułowice, zamieszkałym, jak sama nazwa wskazuje, przeważnie przez starożytnych, zaczęli nagle ludzie umierać jak muchy. Rabin miejscowy zebrał tedy biegłych w piśmie, aby zastanowić się nad środkami zaradczymi i zbadać jaka jest przyczyna straszliwego pomoru.

Po długich debatach i rozważaniach czcigodni medcy doszli do przekonania, że to kara Boża. Za co? Za cóżby innego, jak nie za notoryczny fakt, że jeden z Żydów srułowiickich, Icek Szmul, żyje w związku cielesnym z pewną chrześcijańską dziewczyną.

Poszli tedy uczeni talmudyści do Icka Szmula i powiedzieli: „Icku Szmulu! Przestań to robić, gdyż Wiekiusty zsyła na nas za twój nieczysty grzech tę okrutną karę!”

Icek Szmul obiecał, ale wieczorem nie wytrzymał i znów zaczął rozkoszować się w alabastrowych ramionach pięknej gołki.

Nazajutrz śmiertelność wzrosła w dwójnasób. Strach i przeznaczenie padły na izraelitów. „On

### PRZYDOMNOŚĆ UMYŚLU

Po obiedzie przeszliśmy do salonu na kawę. Rozmowa zeszła na tematy mocno prywatne. Fredzio chwalił się swą nową zdobyczą, śliczną p. B. Niestety, nie zauważył biedak, że maż jej stoi za nim. Wyobraźcie sobie jego minę, gdy usłyszał słowa Fredzja:

— Ach moi kochani! Nie macie pojęcia jak ona potrafi kochać! Coś niebywałego!

Ogólna konsternacja. Fredzio spostrzegł gape i postanowił ratować sytuację. Podchodzi do p. B. i mówi:

— Słyszał pan, co mówiłem? To był tylko żart, ot tak, aby gadać..

Odetchnęliśmy. Fredzio zaś kończy:

— A zresztą nie robi tego lepiej niż jakakolwiek inna.

**NIEMA ZŁEGO, COBY NA DOBRE  
NIE WYSZŁO**

Pani Marcjnowa Szkatulka straciła męża. Podczas libacji pan Szkatulka pobił się z kompanem i dostał nożem w brzuch. Zona opłakuje tragiczną śmierć:

— Zawsze mówiłam, że to się tak skończy. Całe życie laził po tych knajpach z jakimiś tam metami. Nigdy nie wędzelałam, gdzie jest..

Wyciera nos.  
...ale za to teraz mam chociaż jedną pociechę. Już wiem, gdzie po nocach przebywa.

### ZNIZKA CEN

Doktor Fajgenblat spotyka swego znajomego Szepsa, który chodzi o kuli.

— Co to jest Natan? Gdzieście stracili nogę?

— Wbiłem sobie gwóźdź w palec. Zakażenie krwi. Trzeba było amputować.

— I kto was operował.

— Doktor Goldstein

— He wziął?

— Tysiąc złotych.

— Co, tysiąc złotych za jedną nogę?

— Jakbym wam z przyjemnością za tysiąc złotych amputował obie nogi.

### PIERWSZA MIŁOŚĆ

Pewien poeta lubił opowiadać o swoim powodzeniu u kobiet.

— Żadna mi się nie oprze. Potrafię zdobyć każdą, nawet najnotwieszszą. Zmieniam kochanki jak koszule.

Jakiś sceptyk zapytał go kiedyś:

— A więc ciągle pan trwa przy swej pierwszej miłości?

— Pewno znów u niej był — szeptałi sobie rebowie i postanowili śledzić lubieżnego Icka Szmula.

Przed domem grzesznej zalotnicy rozstawiono brodate czaty.

Mieli rację domyślni żydkowie. Późną nocą z domu jej wyszedł omdlejący od słodkich pieszczot Icek Szmul. Tłum rzucił się na rozpustnika i zaczął go niemiłosiernie okładać kijami. Wtedy Icek Szmul podniósł rękę do góry i zaczął krzyżeć:

— Nie bić! Nie bić! Bo zaraz do niej wróce i tak sobie jeszcze jeden raz dogodzę, że całe miasto zdechnie!

## Fizyczne niepodobieństwo

Zygelwaks spotyka Cyperszpilera:

— Co słychać, Sipek??

— Tak, pomalutku.. kręci się jakoś. A co u ciebie?

— Dziękuję, niezłe, nie można narzekać. Zarobiło się coś niecoś na tym interesie Fajbusiewicza. Kupiłem sobie nawet wille w Falenicy..

— Wille w Falenicy? Szczęściak! Zawsze o tem marzyłem.

— Przyjedź do mnie w sobotę, Sipek. Bedziemy czekać z obiadem. Nasza willa jest niedaleko

## Humor sowiecki

### TRABA

Na wybrzeżu rzeki Moskwy siedzi jakiś obywatel sowiecki i gra na trabie.

Przechodzeń zapytuje go:

— Co obywatel robi?

— Przecież słyszysz, że trąbię.

— Cały czas? Od rana do wieczora? Poco?

— Mam polecenie trąbić dopóki nie wybuchnie rewolucja wszechświatowa.

— A czy dobrze za to płacą?

— Trzydzieści rubli miesięcznie.

— To niewiele.

— Tak, niewiele. Ale jestem za-

dowolony, bo prace mam zapewnioną aż do śmierci.

### STAROŚĆ NIE RADOŚĆ

W komisariacie ludowym jakiś starszek tłumaczy coś pokornie urzędnikowi.

— Słuchajcie towarzyszu, mam już sto lat skończone. Chciałbym się dostać do domu starców.

— Sto lat? Każdy może powiedzieć, że ma sto lat. Macie jakie dokumenty?

— Nie, towarzyszu..

— Nie, no to musicie przyprawić waszych rodziców, żeby zaświadczyli. Bez tego nie dostaniecie się.

### PIERWSZE KROKI

Do doktora Z. przychodzi jakaś młoda i dość ładna osobka, o wyglądzie pozwalającym snuć daleko idące wnioski co do jej sposobu zarabkowania. Jest blada i osłabiona, uskarża się na silny ból w nogach.

Doktor bada skrupulatnie pacjentkę i stwierdza pewne objawy angielskiej choroby, mającej swe źródło zapewne jeszcze w dzieciństwie.

— W jakim wieku zaczęła pani chodzić? — pyta.

Paniuszka rumieni się, spuszcza oczy i odpowiada skromnie:

— Jak miałam szesnaście lat, panie doktorze.

### ALBO ALBO

W operze siedzi sobie pewien jegomość, a przed nim jakaś niewiasta, która przez cały czas przedstawienia nuci słyszane na scenie melodie i arje. Wkończ jegomość nachyla się do niej i szepeje:

— Ach jaki pani ma śliczny głosik!

— Oh, nie! — odpowiada dama skromnie.

— Nie?! — To stul pani pysk do cholery.

### TELEGRAM

Panu Apenszłakowi przysłano zaproszenie na ślub bliskiej krewnej.

Ważne sprawy jednak nie pozwoliły mu na wyjazd.

Nie wiedząc jak się wytłomaczyć, zadepeszował „Zaproszenia nie otrzymałem”.

W parę dni ponowiono prośbę co do przyjazdu, Pan Apenszłak znowu oddepeszował: „Drugiego zaproszenia też nie otrzymałem”.

Trzeciego już nie przysyłało.

### DOBRY INTERES

Młody Kaczwanc zjawia się u znanego bankiera Geldmachera. Lokaj stara się wyprowadzić go, lecz po wielu naleganiach dopuszcza gościa przed oblicze bogacza.

— Chciałbym panu zaproponować pewien bardzo pewny i korzystny interes — mówi Kaczwanc — lecz przed tem pozwolę sobie na niedyskretnie pytanie: ile pan daje posagu swojej córce?

Po chwili wahania, bankier odpowiada:

— Cztery miliony.

— W takim razie ja ją wezmę za dwa! — mówi Ralswanc.

### NIESZCZĘŚLIWA

Mała Zuzia stoi w ogrodzie przy ławce i płacze. Jakiś starszy pan zapytuje:

— Czego ty płaczesz dziecimko?

— Bo ja chcę, żeby mi oddano mój chleb z konfiturami.

— A gdzie on jest?

— Pan siedzi na nim.

## Plecy

Pan X, urzędnik pewnego urzędu w pewnym miasteczku kresowym od kilku lat stara się o przeniesienie do większego miasta, gdzieby mógł kształcić swe dzieci. Czyste podania do władz nie odnoszą skutku. Zdeteminowany bierze urlop i jedzie do stolicy, wprost do ministra.

Bezpośrednio przed audjencją wycina sobie kawał materiału na plecach. Minister wysłuchuje

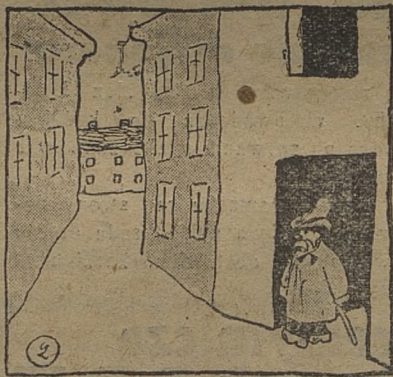
go uprzejmie i odmawia. Pan X ścisną z szacunkiem podaną sobie dłoń dygnitarza i odchodzi.

— Ależ panie — woła minister, spostrzegając defekt w jego ubraniu — pan nie ma pleców!

— Właśnie o to chodzi, panie ministrze — odpowiada urzędnik. Gdybym je posiadał, niezawodnie otrzymałbym to, o co proszę.

Minister uśmiechnął się i pan X dostał upragnione przeniesienie.

## Ildefons Kopytko



Pan Ildefons nie miał szczęścia... dostał się „z deszczu pod rynnę”.

# Dodatek ilustracyjny



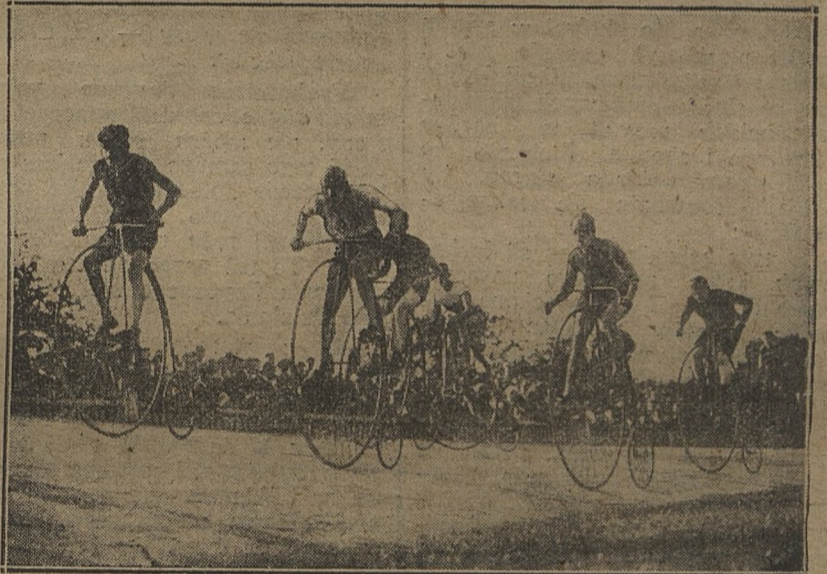
Awantury w Gracu (Austria) podczas demonstracji antyhitlerowskich.



Po przejściu wielkiego cyklonu sady owocowe na Florydzie zostały doszczętnie ogolone.



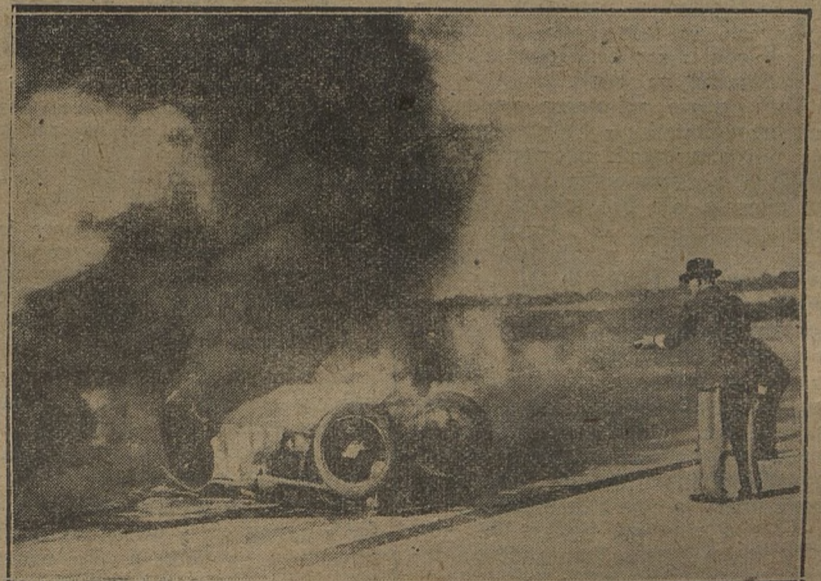
Oryginalne zawody na jeziorze Badeńskim, stanowiące kulturalny punkt święta ludowego.



Wyścigi cyklistów angielskich na rowerach dawnego typu, które wśród przyglądającej się publiczności wzbudzały żywe zadowolenie i wiele śmiechu.



W Belgii odbyła się ostatnio uroczystość, zbliżona do tej jaką niedawno obchodziła nasza stolica. Było nią otwarcie tunelu dwukilometrowej długości, którego dokonał król belgijski Albert.



Katastrofa na wyścigach samochodowych w Brookland. Płonie wóz, który przewrócił się na wirażu

# Dodatek kobiecy

## Sport wśród robotnic fabrycznych Jak rozwija się praca klubu Wych. Fizycznego

Dzwonek fabryczny oznajmia koniec zajęć. Gromadki robotniczków śpieszą do domów.

Z szarego tłumy oddzielają się pojedynczo i grupkami postacie robotnic, zbierają na wolnych terenach fabrycznych lub w którejś z sal. Równocześnie zjawia się instruktorka. Wesole powitanie i w kilka minut później zgięte długim siedzeniem plecy, zmęczone członki prostują się w rytmicznych ruchach gimnastycznych, a cze prądy w to środowisko przyluszone monotonia szarej, codziennej jednostajnej pracy zawodowej.

Jakże się to stało, że w licznych lokalach fabryk warszawskich powstały zastępy ćwiczących kobiet?

Jest to rezultat kilkomiesięcznej pracy Klubu Wychowania Fizycznego, zorganizowanego na wiosnę przy Organizacji kobiet do obrony kraju.

Inicjatywa (o której w swoim czasie pisaliśmy) okazała się i słuszną i pożyteczną. Ogół kobiet tak ze sfer robotniczych jak i inteligentki przyjął ją bardzo życzliwie i chętnie. Klub zaś ze swej strony dokłada starań, by akcja ta rozwijała się jaknajpomyślniej.

W tym celu dostarcza sił fachowych, które prowadzi poszczególne działy. I tak specjalna trenerka sportów wodnych uczyła członkinie pływania i wiosłowania. Pod kierunkiem jednej z pań odbywała się gra w tenis. Chłodna i dżdżysta jesień tegoroczna prace te już utrudnia, natomiast przez całą zimę trwać będą zespoły gimnastyczne i gier ruchowych prowadzone przez dypl. instruktorkę wychowania fizycznego p. Helenę Paszkowską.

Praca ta zwłaszcza pomyślnie rozwija się wśród pracowni fabrycznych. Obecnie istnieją już zespoły ćwiczące w rembertowskich zakładach pirotechnicznych, w Głównej składnicy sanitarnej, w Wytwórni amunicji na forcie Bemna, w Wytwórni papierów wartościowych, w fabrykach Sienkiewicza, Wedela i syna, „Tłoczni” i w „Przedzalnii” na Woli.

Tam, gdzie robotnice posiadają własne delegatki, z którymi można się porozumiewać inicjatywa powyższa przyjmowana jest nie tylko chętnie, ale częstokroć nawet entuzjastycznie. W jednej z fabryk delegatka rozpaliała się ze wzruszenia. Przeszło 20 lat już pracuje i nikt dotychczas nie zainteresował się nią, nie zwrócił z podobną propozycją.

Gorzej jest tam, gdzie delegatki pracowników są jedynie mężczyźni. Np. w fabryce Schichla delegatki robotniczy odmówili nawet powiadomienia swych towarzyszek pracy o powyższej akcji.

Trzeba również podkreślić daleko idącą pomoc zarządów fabrycznych. W kilku zakładach, gdzie niema dotychczas boisk, odbiecano je urządzić na przyszły sezon, a nawet zakupić potrzebny sprzęt. W niektórych fabrykach jak np. w Wytwórni papierów wartościowych i w fabryce We-

dla pracownicy korzystają z kompletnych urządzeń sportowych — boiska, sale gimnastyczne, pływalnie, natryski, wanny. W tej ostatniej firmie nie tylko mydło i ręczniki, ale nawet czepeczki dla ochrony fryzury rozdawane są wszystkim pracownikom, byle przyzwyczaić je do stałego korzystania z tych udogodnień higienicznych.

Poza zespołami fabrycznymi Klub prowadzi komplety dla pań z inteligencji, obejmujące gimnastykę i gry ruchowe. Ćwiczenia odbywają się w godzinach wieczornych, w Instytucie Głuchoniemych.

Zgola odmienny zespół zbiera się natomiast na Stadionie Kobiecym na Marymoncie — to dzieciarnia ulic w wieku od lat 3 do 17-ku. Zamiatając beczynnie waleśać się, przyjemniej jest poćwiczyć i pobawić się w gry, to też gdy tylko instruktorka nadchodzi, zewsząd podnoszą się głosy — „pani idzie będzie lekcia”.

Wychowanie fizyczne wśród młodzieży czyni dziś znaczne postępy, nie można jednak powiedzieć tego samego o dorosłym społeczeństwie kobiecym, które poza tem odczuwało brak własnej, przystępnej tego rodzaju organizacji. To też przed Klubem Wychowania fizycznego stoi szerokie pole działania.

Dla zainteresowanych podajemy, że zapisy na członkinie Klubu odbywają się przy ul. Kruczej 29 m. 6 w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 20. W stadium organizacyjnym zaś znajduje się sekcja na Żoliborzu, zapisy przyjmuje p. Krauzowa Słoneczna nr. 1 codziennie od 4 pp.

Klub warszawski jest drugą tego rodzaju placówką, pierwsza bowiem powstała w Krakowie. Za ich przykładem pójść powinny inne miasta, zwłaszcza większe centra naszego przemysłu skupiające liczne rzesze kobiet pracujących.

## Zmieńmy hasło „redukcja mężatek” na „jedna posada dla jednego człowieka”

Dowodem jak aktualnym i głębokim w życiu sięgającym zagadnieniem jest groźba redukcji, wisząca nad światem kobiecym, są liczne listy na temat ten nadsyłane do naszej Redakcji.

Dziś znowu drukujemy jeden z nich, przysłany przez Czytelniczkę p. M. D. z Siedlec, w którym bardzo słusznie podniesione jest hasło jednej posady dla jednego człowieka.

„Zredukować mężatki” to hasło, którym się rzuca bez większego zastanowienia, nie wnikając jakie konsekwencje mogłyby wynikać z jego urzeczywistnienia.

W czasach wojen, kiedy mężczyźni zmagali się z wrogiem, kobiety chwyciły za broń i szły walczyć tak samo i obecnie, kiedy praca tego mężczyzny nie wystarcza na założenie i utrzymanie rodziny, kobieta chwyciła za ta broń, jaką jest praca i idzie mu w pomoc.

Równouprawnienie kobiety dało jej jako człowiekowi prawo do pra-

## Praca, zarobek i walka z importem Wagony ususzonych ziół leczniczych

Poruszona w swoim czasie w „Dodatku Kobiecym” sprawa uprawy i zbioru dziko rosnących ziół leczniczych i użytkowych wywołała duże zainteresowanie wśród naszych Czytelniczek, czego dowodem były liczne listy z prośbą o bliższe informacje.

Dzisiaj u schyłku lata, kiedy prace w tym kierunku kończą się, możemy podzielić się niektórymi danymi z minionego sezonu.

Propaganda zbierania i suszenia ziół leczniczych, podjęta przez Wydział Wytwórczości Gospodarczej Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet dała już wcale pokaźne rezultaty.

Wiadomości teoretycznych i praktycznych dostarczyły dwa kursy instruktorskie — jeden w Warszawie, na który przybyło 60 uczestniczek z najodleglejszych okolic Polski, od Nowogródka i Tarnopola po Gdynię i Grudziądź i drugi w Łuninie, który zgromadził 52 słuchaczki.

Na kursie warszawskim, zorganizowanym przez Związek w porozumieniu z Polskim Komitetem Zielarskim, wykładowcami byli cały szereg pierwszorzędnych sił profesorskich i fachowych w tym zakresie.

Wśród uczestniczek, których pewna ilość rekrutowała się także z poza członkiń Związku, przeważały kobiety ze średnim wykształceniem, jednakże 14 z nich posiadało wyższe wykształcenie zawodowe jak rolnicze, ogrodnicze, farmaceutyczne.

Wycieczki, pokazy ziół, podział Polski na działy według których należy szukać odpowiednich roślin — były temi cennymi wskazówkami, ułatwiającymi przyszłą pracę.

Instruktorki po ukończeniu kursów rozjechały się po kraju, by każda w swej okolicy szerzyć mogła zdobytą wiedzę.

Zbiór ziół przy pomocy młodzie-

ży szkolnej i świetliczanek zorganizowano w następujących miejscowościach: Serock, Garwolin, Grzybowica, Bychowa, Zagórz, Zduńska Wola, Rogoźno, Jedwabne.

Najtrudniej jednak praca ta idzie w wojew. poleskim i takie miejscowości jak Stolin, Łuniniec, Kosów Poleski zgłaszają już całe wagony wzorowo ususzonych ziół.

Próbne plantacje ziół leczniczych zapoczątkowane zostały w woj. kieleckim.

Z drugiej strony do Wydziału Wytwórczości w Warszawie napływają już zapotrzebowania od różnych przedsiębiorstw. Zwracają się liczne zamówienia na znaczne ilości suszonych malin, lipy, tyśnięcznika, rdestu, skrzypu, widłaku, kłaczy tataraku.

Jak na pierwsze początki podjętej akcji, są to już wcale pokaźne rezultaty, wróżące pomyślny rozwój na przyszłość.

Możliwości po temu mamy w kraju naszym wyjątkowe, posiadając 45 proc. powierzchni zajętej przez łąki, pastwiska i lasy. Mimo to sprowadzamy z zagranicy ziół suszonych za przeszło 3 milj. zł. rocznie.

Podjęta akcja zdejmuje tedy do zaspokojenia potrzeb rynku wewnętrznego i wzmocnienia eksportu ziół leczniczych, zwłaszcza dziko u nas rosnących.

Przedewszystkiem jednak ma dziś doniosłe znaczenie jako zatrudnienie dla licznych pozabawionych pracy rąk kobiecych, jako źródło dochodu dla zubożałej bezrolnej i małorolnej ludności wiejskiej i bezrobotnych mieszkańek małych miasteczek.

Przyszły sezon letni przyniesie bezwątpienia dalszy, pomyślny rozwój tej pożytecznej akcji, tembardziej, że w ciągu jesieni i zimy zorganizowane zostaną kursy wojewódzkie, powiatowe, a nawet gmie, w celu oświadczenia ludności o korzyściach i sposobie racjonalnego zbierania, suszenia i pakowania ziół. Wydział zamierza również wydać odpowiednie broszurki propagandowe i pouczające. Wszelkich bliższych danych w związku z tą akcją udzielają wojewódzkie zrzeszenia Związku pracy obywatelskiej kobiet.

## Robotnik -- prowokator hitlerowski

Wielkie zgorzelenie wśród załogi huty Silesia w Lipinach wywołał onegdaj mieszkaniec Świętobłocławie Franciszek Wierzbica, robotnik tejże huty który w sposób prowokacyjny wychwalał Hitlera, wysmiewając równocześnie polskie urządzenia państwowe.

Zajęła się nim policja, przekazując sprawę do sądu.



M. D. z Siedlec.





## Tajemnice toru wyścigowego

## PEKNIĘTY POPRĘG

Następnego rana Matrasz bacznie obserwowował chłopca Małkowskiego. Odrazu zauważył, że chłopiec unika go, nie chcąc mu prosto spojrzeć w oczy. Z wyglądu Małkowskiego nietrudno było się domyśleć, że libacja z Wypychem skończyła się niedawno. Małkowski miał oczy podpuchnięte i skóra twarzy miała barwę ziemistą. Ruszał się przytem niezdarne. W przeciwieństwie do dotychczasowej ruchliwości, chcąc zmusić go do rozmowy, Matrasz kazał mu wyprowadzić klacz „Eliksira” na pole i zaczekać na siebie. Gdy obaj znaleźli się daleko od stajen, Matrasz spytał:

— Powiedz mi dlaczego pijesz wódkę?

Chłopiec z zakłopotaniem zaczął poprawiać coś przy siodle — byle nie patrzeć na Matrasza.

— Ja? Ja zupełnie nie używam wódki...

— Nie gadaj głupstw — pijesz, bo to dziś widać po tobie, szkoda ci — za młody jeszcze jesteś na to.

Chłopiec w dalszym ciągu zaprzeczał.

— Więc nie byłeś wczoraj w knajpie na Puławskiej z Wypychem i ta...

Małkowski zmienił nagle ton i powiedział wręcz zuchwale:

— Zresztą, co się będę zapierał, byłem na wódcę, niewolno mi, czy co?

— Nikt ci nie mówi, że nie wolno, owszem, jak czujesz przyjemność w tem, to chodź, ja ci tylko mogę radzić jak starszy kolega i radzę ci, przestań zadawać się z Wypychem. Wiesz przecież dobrze, że to wypadek, człowiek do wszystkiego zdolny.

Małkowski słuchał niedowierzająco. Widocznie przyszyły mu na myśl te historie z siostrą Wypycha, o których on mu opowiadał.

— Bo pan Matrasz ma jakieś tam sprawy z Wypychem, to dlatego tak pan na niego jedzie.

— Nie mam i nie miałem żadnych interesów z Wypychem, nigdy się z nim nie sprzeczałem, tylko kiedyś wyrzuciłem go od siebie ze stajni za oszustwa. Ponieważ ty uważasz, że Wypych jest taki porządny i mądry chłop, to ja będę musiał odpowiedzieć o tych waszych spacerach i pijatykach panu Orłowskiemu, albo Jurowi, niech tam oni martwią się tem.

Małkowski udawał głupszego, niż jest.

— Poco pan ma zaraz mówić... Przecież nie stało się nic złego.

— Jak jużby się stało, to byłoby zapóźno, zresztą mogę narazie nie mówić nic właścicielom, jeżeli mi przyrzekniesz, że już nigdy nie będziesz się zadawał z tym łobuzem.

Małkowski chętnie przyrzekł, ani myślał jednak dotrzymać przyrzeczenia. W dalszym ciągu wierzył Wypychowi, a Matrasza uważał za człowieka fałszywego.

Matrasz dosiadł „Eliksira”. Był to jedyny wartościowy koń stajni ze starszej generacji stajennej. Nie należało mu się już wiele. Jeszcze chodził na wiosnę w gonitwach płotowych, w jesieni już zupełnie był pozbawiony szans i czekała go w najbliższym czasie emerytura w stadnie lub karjera przy dyszlu powozu. Matrasz lubił „Eliksira”, dlatego, że mógł sobie na nim swobodnie potrenować w skokach.

I teraz zatoczywszy szerokie koło, Matrasz pogalopował w stronę przeszkód. Koń był w swoim żywiole, brał płoty i rowy bez najmniejszego błędu ani wahania.

Małkowski, który stał na polu i patrzył

na galopującego konia, myślał, że teraz byłaby najważniejsza pora do tego, aby Matraszowi osiodłać konia nadciętym popręgiem. Na przeszkodzie, gdy wysiłek jedźca i konia jest wielki — mogłoby łatwo dojść do katastrofy.

Gdy po kwadransie jazdy Matrasz odjął „Eliksira” w rece Małkowskiego, chłopiec rzekł:

— „Eliksir” już potrochu zapomina jak się skacze.

— Trzeba mu będzie przypomnieć — odpowiedział Matrasz. — Nie można dopuścić, aby koń całkowicie wyszedł z formy, może się jeszcze przydać. Będę musiał pojeździć na nim częściej.

Tego tylko Małkowski chciał. Postanowił mieć siodło przygotowane. Właściwie, to nie zdawał on sobie sprawy dlaczego tak zupełnie ślepo wykonywuje zlecenia Wypycha — ale chciał już raz wyzwolić się od przyrzeczenia danego Wypychowi.

Na sposobność nie potrzebował długo czekać. Zaraz następnego dnia Matrasz zażądał „Eliksira”.

Małkowski zdjął siodło z haka i przyrzekł się dokładnie pasom i rzemieniom. Nie sposób było nadciąć głównego pasa, aby Matrasz tego nie dostrzegł. Nawet Wypych nie radził mu tak robić. Raczej podciąć rzemienie wysoko pod siodłem.

Matrasz wyszedł jeszcze coś załatwić przez telefon, a Małkowski tymczasem podcinał siodło. Ponieważ tapawy nóż nie chciał brać grubego rzemienia, przeto Małkowski nadciął zeszycie rzemienia przy klamrach. Zadowolony był, że taki właśnie pomysł przyszedł mu do głowy. Trzebaby dokładnego badania siodła, aby stwierdzić, że było to rozmyślne uszkodzenie.

Delikatnie zapiął pasy i wyprowadził „Eliksira”. Matrasz już czekał. Małkowski usłużny, jak nigdy dotąd, pomógł Matraszowi wydostać się na siodło, podał strzemień i powolnym krokiem odszedł w stronę stajen. Serce tłukło mu się w pierśiach ze strachu. Za chwilę będzie koniec. Było się tylko nie wydało. Nie chciał patrzeć na katastrofę Matrasza, ale postanowił być blisko na wypadek, gdyby trzeba było udzielić mu pomocy, Małkowski wolał ażeby Matrasz potłukł się tylko, niż miałby sobie zrobić większą krzywdę. Tymczasem Matrasz tak jak i dnia poprzedniego zatoczył wielkie koło i całym pędem gnał ku przeszkodom.

Muskularne ciało konia sprężyło się do skoku. Matrasz silniej ujął powody — kolanami przywarł do boku konia.

Nagle, nie trwało to nawet ułamek sekundy — czuł, że coś rozdziela go z koniem. Później nie pomyślał już nic. Jak wyrzucony z procy, przeleciał nad łbem konia i całą siłą zwałił się na ziemię. Trafiał na rów i pozostał w nim bezwładny, nieprzytomny.

Koń także wytracony z równowagi, zalał się w skoku i padł na kolana, a potem na grzbiet. Porwał się jednak za moment i wlokąc za sobą zerwany popręg i siodło — zawrócił ku stajni. Kulał.

Małkowski, który w tym momencie wyjrzał ze stajni — zobaczył katastrofę. Pędem puścił się ku Matraszowi, krzyjąc po drodze o pomoc. Na jego krzyk wybiegli ze stajen inni pracownicy i biegli w kierunku Matrasza. Dopadł go pierwszy Małkowski i usiłował dźwignąć. Napróżno. Matrasz bezwładny, nieprzytomny — był dla niego ciężarem ponad

miarę. Jeden z chłopców, który przybiegł tuż za nim, krzyknął:

— Nie żyje!

W Małkowskiego jakby piorun trafił. Omal nie krzyknął.

— Zabiłem! To ja go zabiłem, ja jestem mordercą! — Stłumił w sobie ten krzyk — ale jak obłąkany posuwał się za ludźmi, którzy nieśli Matrasza.

Ponura pogłoska, jakoby Matrasz nie żył — okazała się fałszywa. Lekarz sprowadzony na tor usiłował doprowadzić Matrasza do przytomności, jednak bezskutecznie. Wobec tego zastosował tylko zastrzyk podtrzymujący serce i polecił natychmiast odwieźć żokiera do szpitala.

W kołach wyścigowych wypadek wywołał żywe zainteresowanie. Mówiono o dziwnym pechu, jaki prześladowa Matrasza. Wspominano o wypadku, w którym koń spłoszony przy starcie, zrzucił go pod druty start-maszyny.

Jeden z żokierów oglądał tymczasem bardzo szczegółowo siodło. Zwrócił jego uwagę równo przecięte szwy przy klamrach popregu.

— To się tak zerwać nie mogło. Widać przecież, że nici były zupełnie jeszcze mocne... To trzeba dać zbadać przez policję.

Inni stajenni, którzy oglądali pas, podzielili jego zdanie. Siodło odniesiono do komisariatu.

Policja bardzo zainteresowała się tem odkryciem. Zaczęto poszukiwać Małkowskiego — jako jedynego naocznego świadka katastrofy, oraz tego, który siodłał konia i miał do czynienia z uprzążą.

Małkowski tymczasem zaraz po wypadku odszukał w stajniach Wypycha.

— Wiesz, Matrasz w szpitalu.

— Udało ci się, żyje, czy nie?

— Nie wiadomo jeszcze co mu jest.

Wypych nie krył swej radości z tego wypadku.

— Ale co teraz robić — policja pewnie będzie mnie wzywać?

— Po pierwsze nie wolno ci powiedzieć ani słówka o naszych rozmowach. Tylko pamiętaj! Jak piśniesz jedno słowo — to już nie będziesz miał pogo wracać na tor. Jak ci się zapytają, zaprzeczaj wszystkiemu, mów że nic nie wiesz — że niczego nie spostrzegłeś.

Popołudniu ktoś z toru dał znać do Nelli o wypadku brata.

W pierwszej chwili zerwała się na równe nogi — a potem zachwiała się i byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymano. Nie pytając się nikogo o pozwolenie, wybiegła, zarzuciwszy tylko palto na ramiona.

— Gdzie on jest, gdzie go zawieźli? — pytała portjera przy wejściu na wyścigi.

— Podobno do Świętego Ducha na Elektoralną.

Wsiadła do taksówki.

— Niech pan pędzi, ile pan tylko może... Boże drogi! Mój Stef jedyny — mój brat ukochany.

W przedsiönku szpitala zastąpił jej drogę umundurowany woźny.

— Proszę pani, nie można wejść — dziś niema przyjęć.

— Ale ja muszę się tam dostać, muszę zobaczyć swego brata.

Woźny był nieubłagany. Miał stanowczy rozkaz nie puszcząć nikogo.

Na odgłos rozmowy wyszedł z gabinetu lekarz dyżurny. Młody mężczyzna w białym kitlu.

Ale i on rozłożył rece bezradnie.

(Dalszy ciąg jutro).





Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie



Tajemnicza owa postać zauważyla wobec tego tak samo i jego, skoro się schowała. Oboje teraz wyczekiwali, oboje nie wiedzieli, kto kim jest.

Ani żywej duszy. Las i ciemno, choć oko wykol.

Wtedy podjął tegi kij opodal leżący, który widocznie burza



Tymczasem nic się w ukryciu nie poruszało. Wyglądało to, jakby za drzewem stojąca osoba wyczekiwała, kiedy nieznajomy dalej podąży.

Młodzieniec oglądał się dookoła, czy w pobliżu jeszcze kogo niema.

z drzewa odłamała i tak uzbrojony, podszedł do owego drzewa. Postanowił sobie: w okamgnieniu grzmotnąć go przyzwocie po łbie, gdyby mu zdradę nieznajomy mógł zgłotować lub z napaścią na niego się zaczął.

Teraz kroczył już pewnie i mocno, nie zważając na hałas, jaki wydawały po drodze łamane gałęzie zeschnięte. Zbliżał się do buku, za którym coś podejrzanego schronienie tymczasowo znalazło. Przechodząc coraz bliżej, lękał się w każdej chwili napadu i starcia z niewiadomym przeciwnikiem.

Ale nic się nie poruszało.

W ciszy leśnej słyszał tylko swoje własne kroki i szum koron liściastych niebosiężnych drzew, które lekki powiew do snu miłe kołysał.

Z pewnej odległości mógł już odróżnić, iż napotkany człowiek trwożliwie do ziemi przykucał. Raczej wyglądał na mężczyznę, niż na niewiastę. Mówiło o tem ciemne i jednolite odzienie. Kobiety przecie noszą się zwykle pstro. Ukryty zdawał przyjaźnie wyciągać swe dłonie do nadchodzącego, który śmigał tęga palicą.

Ze strachu nie mógł wymówić ani słowa i giermek już się zamierzył, ażeby wyprzedzić chytrze przycajonego lisa, który udawał może tylko lęk, gotując się w duchu do potężnego skoku, gdy posłyszał przed uderzeniem jeszcze cichy jęk.

Opuścił tedy ciężki kij i skaleczona ręką dotknął skulonego pod drzewem. W drugiej bowiem dźwignął swą broń na wszelki wypadek, nie ufając nieznajomemu ciągle jeszcze.

Kiedy ten jednak wcale się

nie bronił, a nawet rękę przyjaźnie mu podał — zdał sobie giermek sprawę, iż niegroźny z niego musi być przeciwnik — a może i żaden. Inaczej bowiem nie pozwoliłby mu się tak bardzo zbliżyć.

Czyżby to jaki towarzyszy niedoli? Może też jest przez kogoś ścigany? A może po prostu podróżny jaki, którego w drodze już ograbiono, zdając na nędzną tułaczkę.

Zresztą mógł sobie być, kim chciał. Dość na tem, że mu w niczem nie zagrażał.

Dlatego zapytał go przyciszonym głosem:

— Kimże to jesteście? Czemuż się przedemną chowacie?

— Miłosz — wielki Boże — Miłosz, toś ty! Na wszystkich świętych — toś ty naprawdę?!

— Wólcie Rymszak, jakże znaleźliście się tu w lesie? Nocą? Przecie zostawiliśmy was w chatce drwała, gdzieście się wcale dobrze czuli — zawołał giermek zdziwiony niezmiernie spotkaniem biednego starowiny w takich okolicznościach.

— Nie mogłem tam dłużej wytrzymać — odparł wójt, podnosząc się z kuczek. — Trwożyłem się o was obydwoch nieopisanie. Przyrzekliście nam jutro donieść mi o wyniku wyprawy waszej, a tu minęło kilka dobrych dni i — ani słyhu ani dychu — Miłoszu cóż się stało? Gdzie jest mój syn?

(Daiszy ciąg jutro).



ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50. zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEN: Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275. 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł 2.50, specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.